Rok VII. Kraków-Podgórze, Czwartek 19 Sierpnia 1909 Nr. 187

3 Cena Numeru
centy w Krakowie, Podgórzu
i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Krok naprzód ku uzdrowieniu parlamentu.

Akcya, podjęta przez dra Głąbińskiego (wbrew głoszonym wczoraj obawom) **wydała pomyślny rezultat.** Nie przyniosła wprawdzie jeszcze sanacyi parlamentu, ale **stworzyła podstawę do dalszych rokowań** i można niepłonną wyrazić nadzieję, że niebawem przyjdzie do porozumienia między stronnictwami i rządem i **parlament będzie mógł regularną podjąć pracę.** Na wczorajszej konferencyi wszystkie stronnictwa oświadczyły się przeciw obstrukcyi. „Unia Słowiańska“ pozostaje wprawdzie nadal w opozycyi i domaga się ustąpienia rządu — ale także już nie grozi bezwarunkową obstrukcyą. Rząd będzie musiał wyrównać rachunki z Unią, albo rząd ustąpi, względnie przyjdzie do częściowej rekonstrukcyi gabinetu.

Prezesa Koła Polskiego, któremu konferencya wyraziła podziękowanie za podjętą skuteczną akcyę, **upełnomocniono do dalszego porozumiewania się z rządem i stronnictwami.** Dr Głąbiński zadanie to podejmie w przyszłym tygodniu.

Jak słychać, Czesi są przeciwni zwołaniu parlamentu we wrześniu na krótką sesyę, bo chcą, aby sejmy naprzód oświadczyły się co do planu reform finansowych rządu. Niemcy natomiast domagają się zwołania Izby posłów właśnie w tym celu, aby Izba zastanowiła się przed sejmami nad projektami Bilińskiego.

Konferencya pojednawcza stronnictw.

O przebiegu konferencyi wydano następujący komunikat:

Wiedeń. Wczoraj po południu w lokalu Koła polskiego zebrała się konferencya przewodniczących klubów. Zagaił ją dr Głąbiński, który między innemi oświadczył:

„Jest obowiązkiem wszystkich stronnictw przyczynić się o ile możności do uzdrowienia i umocnienia zgodnego z konstytucyą życia parlamentarnego. Jest obowiązkiem federalistycznych i autonomicznych stronnictw, do których zalicza się Koło polskie, uczynić to, gdyż sparaliżowanie Rady państwa podkopuje politycznie i finansowo czynność sejmów.

Potrzeba tylko zwrócić uwagę na życie autonomiczne, na tak żywotne kwestye jak sanacya finansów krajowych i gminnych, przeprowadzenie ubezpieczenia socyalnego, by należycie ocenić jak najściślejszy związek czynności sejmów z czynnością Rady państwa. — Nie można sobie wyobrazić, by w XX. stuleciu państwo w środku Europy, jakiem jest Austrya, stale rządzone było w sposób nieparlamentarny, by parlament nie mógł z siebie wydobyć koniecznej siły żywotnej i ducha wzajemnej toleracyi, którby strzegł jego normalnej, zgodnej z konstytucyą pracy, obronił go przed niemocą wewnętrzną i zewnętrzną.

Na wniosek Dra Luegera jednogłośnie wybrano przewodniczącym Dra Głąbińskiego, który też zaraz postawił wniosek, by przedewszystkiem przeprowadzić ogólną dyskusyę polityczną, aby poznać stanowisko wszystkich stronnictw wobec kwestyi uruchomienia Izby w przyszłej sesyi. Wniosek przyjęto i odbyła się dyskusya, w której brali udział posłowie: Sylwester, Lueger, Wolf, Udržal, Hruban, Pacak, bar. Chiari, Romańczuk, Mastalka, Seitz, Pernerstorfer, prezydent Izby Pattai, Masaryk, Pacher, Steinwender, Conci, Sustersicz, Gessmann, Głąbiński. Wszyscy mowcy oświadczyli się za zwołaniem Rady państwa w jesieni.

Zastępcy Unii słowiańskiej oświadczyli, wskazując na uchwaloną przez nich rezolucyę, że nie powzięli uchwały, by w najbliższej sesyi parlamentu prowadzić obstrukcyę, jednakowoż muszą sobie zastrzedz swoją opozycyjną taktykę na czas zwołania Rady państwa i nie mogą poprzednio dać żadnych zobowiązań.

W końcu przyjęto wniosek Dra Steinwendera, poparty również przez Dra Luegera i Dra Susterszicza, że przewodniczący konferencyi **Dr Głąbiński zostaje upełnomocniony do porozumienia się z rządem i ze stronnictwami,** celem zapewnienia zdolności do pracy Rady państwa i do zwołania w odpowiednim czasie konferencyi przewodniczących klubów.

Przewodniczącemu konferencyi wyrażono podziękowanie za jej zwołanie. W odpowiedzi Dr Głąbiński dał wyraz nadziei, że wszystkie stronnictwa okażą pojednawcze usposobienie i że już w najbliższej sesyi parlament podejmie normalną pracę.

Hakata znów bankrutuje.

Półurzędowe dzienniki prusko-niemieckie starają się już oswoić opinię publiczną w Prusiech ze smutną perspektywą, iż podczas najbliższej sesyi sejmu, rząd pruski zażąda nowego znacznego zasiłku dla komisyi kolonizacyjnej w dzielnicach polskich. Uchwalone przez sejm pruski wraz z ustawą o wywłaszczaniu Polaków — dalsze 250 milionów marek już podobno zużyto na pokrycie dawnych zobowiązań komisyi oraz na nabycie i rozparcelowanie kilku nowych znaczniejszych obszarów, przeważnie z rąk niemieckich nabytych. Dla braku środków komisya nie mogła też rozpocząć akcyi wywłaszczania. Otóż prasa półurzędowa usiłuje uzasadnić potrzebę nowych setek milionów na cele komisyi kolonizacyjnej nową ekspansywnością Polaków, którzy rzekomo coraz liczniej nabywają majątki ziemskie na Śląsku. Nadto zaś wyliczają pisma te, z wytrwałością godną lepszej sprawy, wszystko, co komisya kolonizacyjna dotychczas zdziałała, mianowicie, o ile wzmocniła żywioł niemiecki w polskich dzielnicach. Dowiadujemy się więc, że osiedliła ona tam do końca roku 1908 15.143 kolonistów, z których 7.800 sprowadzono z rozmaitych stron Niemiec, 3.662 z Rosyi i Austryi, podczas gdy 3.681 poprzednio już mieszkało w tych dzielnicach. Wraz z rodzinami i czeladzią, niemiecki ten przyrost wynosi ogółem 94.000 głów, jeżeli zaś doliczy się jeszcze kupców i rękodzielników niemieckich, którzy się obok nich osiedlili, ogólny przyrost niemczyzny w Księstwie i Prusach Zachodnich dosięgnie 113.000 głów. Ponieważ atoli czwarta część tych ludzi już poprzednio mieszkała w polskich dzielnicach, przeto „czysty zysk“ niemczyzny wynosi tylko 80.000 głów, czyli jedynie nieco więcej nad 2 procent ogółu ludności tych dzielnic, dochodzącej do 3 i pół miliona.

Jak na pół miliarda marek, na ten cel wydanych, zysk niewielki!

Z pola wojny w Marokku.

Od kilku dni ucichły wiadomości z pola wojny w Marokku. Według ostatnich depesz, punktem środkowym walki nie jest obecnie Melilla, ale druga dobrze ufortyfikowana twierdza hiszpańska Alhucemas. Tam toczą się zacięte walki, jak słychać, dla Hiszpanów nie bardzo korzystne. Poza tem na terenie wojny panuje względny spokój. Generał Marina, rozporządzający 40.000 żołnierzy, zajmuje się obecnie głównie zaprowiantowaniem wojska i czyni dalsze przygotowania do rozstrzygającego wystąpienia przeciw Kabylom, liczącym, według ostatnich informacyj, najwyżej 20.000 ludzi. Możliwem jest, że zwłokę w rozpoczęciu ofenzywy hiszpańskiej spowodowała choroba gen. Mariny, który miał zaniemódz tak ciężko, że nawet ma być uwolniony ze swego stanowiska.

Dzisiejsze telegramy donoszą, że gen. Marina wydał do swych wojsk rozkaz dzienny, w którym wskazuje na to, że zadaniem wojsk hiszpańskich jest utorowanie w Maroku drogi dla cywilizacyi europejskiej. Rozkaz dzienny podaje dalej wskazówki, jak żołnierze powinni się zachowywać w bitwie i zapewnia ich o zwycięstwie. Prawdopodobnie więc dziś lub jutro zacznie się hiszpańska ofenzywa i na wybrzeżu marokańskiem zaczną na nowo grać armaty.

Dzisiejszy Port Artura.

Pewien rosyjski kupiec, który odwiedził niedawno Port Artura, opisuje dzisiejszy stan jego następująco:

Japończycy zdają się nie troszczyć już więcej o tę twierdzę. Stoi w niej załogą najwyżej 6000 ludzi. Zresztą ulice opuszczone i bezludne. Przejeżdżając niemi na wstrętnej chińskiej dorożce, obok gór rumowiska i chylących się do upadku domów, odnosi się wrażenie, że twierdza upadła przed kilku zaledwie dniami. W tak zwanej dzielnicy europejskiej panuje grobowa cisza. W dzisiejszym bowiem Porcie Artura, żyje zaledwie 20 Europejczyków. O jakimkolwiek handlu wina niema i mowy. Japońska eskadra odwiedza miasto rzadko tylko. Dla Europejczyków jest wstęp mocno utrudniony, żaden też specyalny interes ich tam nie pędzi. Oddane Europejczykom domy, wszystkie niemal pozbawione są ścian wewnętrznych, wedle bowiem japońskiego zwyczaju, zastąpiono je matami. Zaraz po zdobyciu miasta Japończycy powyrzucali wewnętrzne ściany, a w wielu miejscach usunęli drzwi i okna, których też brak i teraz. Na samych fortach, zdaje się, nie zmieniło się nic, a tylko w ich otoczeniu, zdaje się, założyli Japończycy nowe jakieś pozycye obronne. Na sławnem wzgórzu 203 metrowem, przy którego zdobywaniu padło 25.000 Japończyków stoi grób masowy jeden obok drugiego. Także i tu wygląda wszystko tak, jak nazajutrz po poddaniu się twierdzy, nic bowiem nie zrobiono dla usunięcia śladów zniszczenia.

Potyka się też idący tędy człowiek o kości ludzkie, stare, napół zgniłe resztki mundurów rosyjskich i japońskich, jakoteż płyty żelazne, służące za ochronę Rosyanom, pogięte i podziurawione, jak gdyby były z tektury. Również i granaty ręczne znaleźć tu można, a mianowicie fabrykowane w ostatnich czasach oblężenia z próżnych puszek z konserwów. Droga ze starego do nowego miasta wiedzie wzdłuż zatoki, przedstawiającej nader smutny widok. Nigdzie nie można zauważyć tak zresztą żywej gdzieindziej japońskiej energii i żądzy czynu. Jeden tylko zajmujący dom istnieje w Porcie Artura. Japończycy założyli tu muzeum wojenne, w którem wystawione jest wszystko, co ma jakikolwiek tylko związek z oblężeniem i obroną Portarturskiej twierdzy, od małego karabina piechoty począwszy, aż do największych armat oblężniczych, od najprymitywniejszego granatu ręcznego, aż do wielkiej pływającej miny. Wielkie pytanie tylko, czy te pamiątki długo tu jeszcze pozostaną.

Nowa „bogarodzica“.

Dzienniki rosyjskie rozpisują się obecnie szeroko o sekcie Joannitów; dzięki rewelacyom gmin petersburskich wykryto w kilku miastach i w samej stolicy ochronki, prowadzone przez Joannitów w urągający wszelkiej kulturze sposób, policya zaczęła coraz bardziej wglądać za kulisy ich życia, jednak wszystko to nie wiele pomaga. Joannici, wywodzący się od kronsztadzkiego Joana, zmarłego niedawno urzędowego „świętego“ rosyjskiego, „pracują“ bez przerwy i sieją dalej naokół ziarna największej ciemnoty i fanatyzmu religijnego.

Przed paru miesiącami zmarła Porfiria Kissielowa, uważana przez Joannitów za „bogarodzicę“ i świętą. Brakowi „świętej“ w fanatycznej gromadzie należało jak najprędzej zaradzić, wynaleziono więc nową „świętą“, którą miano ogłosić za „bogarodzicę“. Uroczystość ta odbyła się dnia 5 b. m. Wskutek tego, że Joannici zostają obecnie pod czułą opieką policyi, święto „objawienia bogarodzicy Agnia“ odbyło się bardzo potajemnie, w jednej z sekciarskich nor petersburskich.

PRZEWRÓT.

56 *Powieść z najbliższej przyszłości.*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

Nareszcie go dojrzała*), albo raczej przeczuła, że to on idzie.

Silnicki, w ciepłe futro okutany, w czapce grubej, osłaniającej uszy, w rękawicach futrzanych — szedł żwawo ku miastu, otoczony kilku oficerami, którzy z natężeniem słuchali jego opowiadania. Za nim kroczył Szymon Kruszek, podobnie odziany, mając również oficerów za słuchaczy.

Dochodzili do szpaleru wojska, zamykającego drogę na Błonia.

— Janku! — krzyknęła pani Anna tak silnie, iż głos jej przebił się przez gwar tłumu i wstrząsnął Silnickim. Rzucić się w kierunku tego tęsknotą i radością drgającego głosu, przecisnąć się przez kordon żołnierzy, było dla wynalazcy dziełem jednej sekundy — i już żona leżała mu w ramionach.

— Hoch! — wołali oficerowie, patrząc na tę scenę. A już i Kruszek podszedł do pani Anny i ucałował jej ręce milcząco.

— Panie Szymonie, drogi panie! — mówiła wzruszona pani Anna, ze łzami szczęścia w oczach. Niedawna wyprawa do Berlina, podjęta wraz z Kruszkiem, stanęła jej żywo w pamięci.

— Nareszcie cię mam i nie opuszczę cię więcej, wywiozę cię dzisiaj jeszcze z tego miasta — mówił wynalazca urywanym głosem do żony, wpatrując się jej w oczy. — Pokaż się, jak wyglądasz. No, nie tak źle, tylko trochę zeszczuplałaś. Pewno post dobrze dał ci się we znaki; już wam brakło żywności? Ach, jak ja się lękałem o ciebie! O sytuacyi Krakowa od dwu tygodni dochodziły nas nadzwyczaj alarmujące wieści — a nie mogłem się uporać z budową latawca! — Dzienniki niemieckie głosiły już, że lada chwila twierdza się podda. — W Londynie uważano te wieści zrazu za przesadne i kolportowane w celu podniesienia ducha armii niemieckiej, której w Czechach nie bardzo świetnie się wiedzie, ale barbarzyńskie wyprawy balonu Zeppelina naprawdę mnie zatrwożyły. Dzięki Bogu, przybyłem jeszcze w porę, aby moją żoneczkę wywieść z miasta przed upadkiem twierdzy...

W tej chwili kanonada z gór bielańskich, która na półtorej godziny była przycichła, rozpoczęła się ze zdwojoną siłą. Słychać było wyraźnie przeraźliwy, przeciągły gwizd szrapneli, lecących ku miastu i pękających nad pierwszą linią fortyfikacyj. Na Błoniach poczynało być niebezpiecznie. Ludzie, zebrani u wylotu ulicy Wolskiej, jęli uciekać ku miastu.

— Nie można aeromobilu na Błoniach pozostawić, mówił Kruszek mocno zaniepokojony. Trzeba się wznieść i w bezpieczniejszem wylądować miejscu.

— Masz racyę, rzekł Silnicki do przyjaciela. Wracajmy do statku!

— Ja idę z wami, zawołała pani Anna.

Silnicki wiedział, że na niby się zdało oponować żonie. Więc wrócili razem na miejsce, gdzie — na początku parku Jordana — spoczywał aeromobil, „Wolność II“, strzeżony przez oddział żołnierzy.

— Nic a nic nie różni się od naszej cudnej „Wolności“, która rozbiła się w Tatrach! mówiła pani Anna, z zachwytem patrząc na błyszczące metaliczne skrzydła aeromobilu.

— Konstrukcya ta sama, tylko płaszczyzny nośne są o 20 metrów kwadratowych większe, objaśniał wynalazca. Wsiadajmyż czemprędzej! naglił do lotu.

Wraz z Silnickim, Anną i Kruszkiem dwu oficerów weszło do kabiny latawca. Silnicki wprawił w ruch motor, koła wiatrakowe z szumem jęły się obracać — i aeromobil wzniósł się w powietrze i płynął szybko nad miastem.

— Popłyniemy na wschód. Na polach za rogatką Mogilską będziemy bezpieczni przed strzałami, mówił Kruszek, który dobrze znał Kraków.

— Mam jeszcze tyle benzyny w zbiorniku, że moglibyśmy śmiało na Węgry się puścić i do Budapesztu dolecieć, mówił Silnicki do żony. Wyrzucę pocztę, wyproszę tych oficerów — i puścimy się zaraz w drogę? Dobrze?

— Nie, nie można, trzebaby matkę zabrać z nami, odparła Anna.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Przerwany z powodu wakacyjnego wyjazdu autora druk powieści, podejmujemy w dalszym ciągu. Przypominamy, że sytuacya powieściowa jest następująca: Po zdobyciu przez armię rosyjsko-pruską fortu na Bielanach — droga do oblężonego Krakowa stoi nieprzyjacielowi otworem. Granaty padają już na Kraków — i twierdza już tylko krótki czas zdoła się trzymać. W tem przybywa do miasta aeromobil Jana Silnickiego, który chce ratować swoją żonę Annę.

Już z końcem lipca otrzymali naczelnicy poszczególnych grup joannickich w Petersburgu nakaz, aby wszystkie zborne miejsca jak najpiękniej w tym czasie przyozdobić. Dzieci z ochronek zaprzągnięto do pracy i dnia 5 b. m. wszystkie nory joannickie zmieniły do cna swój wygląd, rozjaśniły się kwieciem i girlandami. W domu modlitwy, w którym się miała odbyć ceremonia, zbierali się od samego wieczora mężczyźni i kobiety w białych rańtuchach; zazwyczaj wstęp do tego domu, ukrytego w ogrodzie i odgrodzonego parkanem z desek, mieli tylko sekciarze i człowiek niepowołany nie mógł się tam dostać. W tym dniu jednak kontrola przy bramie osłabła, bo zaproszono za wielu ludzi i niepodobna było wszystkich schodzących zbadać, czy należą do sekty, czy nie.

W okolu dziewięciu sal znajduje się w tym domu olbrzymia hala, służąca za miejsce wspólnych modłów. Na jednej ścianie wisi naturalnej wielkości portret Joana Kronsztadzkiego, na drugiej takisam portret zmarłej „bogarodzicy“ joannickiej, Porfirii. Na środku sali, na estradzie, znajduje się tron, na którym ma zasiąść nowa „bogarodzica“.

Koło godz. 8-ej zasłoniono szczelnie wszystkie okna. Korytarze i wszystkie boczne sale zapełniają się coraz bardziej ludźmi, którzy wciąż napływają; około godz. 10 zjawiają się naczelnicy sekty, skłaniają się nisko wszystkim obecnym i znikają w jednej z salek, gdzie się mają przygotować do uroczystości. Powietrze przepełnione zapachem kadzideł, naokół twarze tajemnicze, umysły naprężone w oczekiwaniu tajemnicy, nastrój, potrzebny do uroczystości coraz bardziej się wytwarza. Nareszcie północ — godzina rozpoczęcia modłów. Po jednej stronie estrady tronowej ustawiają się kobiety, mniszki joannickie; poza tronem staje 20 chłopców i 20 dziewcząt. Zegar kończy bić godz. dwunastą, zasłona, przedzielająca salę, rozchyla się, a z poza niej wychodzi nowa „bogarodzica“, otoczona „apostołami“ i „dziewicami“ przybranymi w mirt i rozmaryn. Jeden z apostołów bierze ją za rękę i wiedzie do tronu, na którym „święta“ usiada. Wszyscy obecni padają na kolana i zaczynają śpiewać psalmy. Następnie jeden z Joannitów zdejmuje welon i odsłania twarz „bogarodzicy“. Jest nią szczupła, smukła, może 14-letnia dziewczyna, o złotych włosach i wielkich niebieskich oczach, w których się przebija i niepokój i trwoga. „Apostoł“ ogłasza uroczyście, że to jest nowa „bogarodzica“. Dziewczę szepce kilka niezrozumiałych słów, a chór zebranych odpowiada tryumfalnymi psalmami, które brzmią blisko godzinę. Zasłona zamyka się, „bogarodzica“ znika — uroczystość skończona. W salach bocznych zbierają się sekciarze i żywo omawiają „radosny“ wypadek.

Uroczystość tę opisują dzienniki petersburskie ze szczegółami i dodają, że ta najbardziej ciemna sekta znajduje jednak setki zwolenników.

Pożar na morzu.

W porcie liverpoolskim wybuchł w sobotę wieczorem olbrzymi pożar na pokładzie okrętu „Lucania“, należącego do Tow. żeglugi Cunarda. Przez całą noc z soboty na niedzielę płonący okręt, jeden z największych statków angielskich, gorzał na morzu, jak olbrzymia pochodnia, kołysząca się na morskich falach. Pomimo energicznych usiłowań załogi, pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością i objął w ciągu kilku godzin cały okręt.

„Lucania“ przybyła do Liverpoolu we czwartek, na pokładzie znajdowała się więc najpotrzebniejsza ilość załogi, która po daremnych próbach ugaszenia ognia o godz. 1 okręt opuściła. Pożar trwał przez 60 godzin, mimo, iż do gaszenia użyto parowych sikawek i poprostu zalewano pokład istną rzeką wody. Dopiero kiedy okręt przechylił się na bok i przez dziury zaczęła woda przedostawać się do wnętrza, zaczął ogień gasnąć. Z okrętu pozostały jednak tylko żelazne rusztowania, które wpadły na dno. Szkoda wynosi około 3 milionów koron.

Przyczyny pożaru jeszcze nie zdołano zbadać, jednak sprawa ta przedstawia się dosyć tajemniczo. W sobotę już koło godziny 6 wieczorem wybuchł na pokładzie ogień, ale go ugaszono. — W kwadrans potem ukazały się płomienie odrazu na dwóch miejscach pokładu. — Nie zdołano ich ugasić, bo ogień szybko się rozszerzał, tak, że po kilku minutach cały okręt stanął w płomieniach, a port zapełnił się dymem i iskrami. Widocznie więc ogień był podłożony. Dzienniki angielskie zwracają przy tej sposobności uwagę, że niedawno, przed paru dniami znaleziono w składach węgla na dwóch wielkich pancernikach angielskich podłożone naboje dynamitowe, którymi miano widocznie wysadzić je w powietrze. Jest to okoliczność bardzo ważna, bo w Indyach objawia się coraz większa nienawiść do Anglików i mieszkańcy Indyj zaczynają przeciw Anglikom stosować terror. — Na okrętach angielskich zajętych jest wielu Indjan za palaczy, bardzo więc możliwe, że i ten pożar „Lucanii“ i niedawne zamachy na pancerniki były dziełem indyjskich fanatyków. — W tym też kierunku prowadzone jest śledztwo.

Co słychać w mieście?

Wycieczka do Częstochowy.

Zwracamy uwagę naszym Czytelnikom, którzy mają zamiar udać się z wycieczką, zorganizowaną przez redakcyę „Nowin“, do Częstochowy, aby odrazu robili podania o paszporty, gdyż uzyskanie paszportu i wizy wymaga blisko tydzień czasu, a od dnia wycieczki dzieli nas zaledwie 20 dni. We wczorajszym numerze ogłosiliśmy dokładne wskazówki, w jaki sposób należy się starać o paszport i wizę.

Wkładki i koszta wycieczki podamy w jednym z najbliższych numerów „Nowin“, gdy tylko otrzymamy dokładne szczegóły w tym względzie od dyrekcyi wystawy.

Uroczystości wojskowe. Dzisiaj jako w dniu urodzin cesarza odegrały rano muzyki wojskowe pobudkę na ulicach miasta. O godz. 8 odbyła się na Błoniach msza polowa w której uczestniczyły wszystkie pułki, pozostałe jeszcze w Krakowie. W czasie nabożeństwa dano z Kopca Kościuszki 4 salwy z 8 armat nadto wszystkie oddziały piechoty i konnicy dały salwę karabinową. Po nabożeństwie przedefilowały wojska przed komendantem korpusu gen. Steinsbergiem, eks. Brouźkiem i eks. Bendą, którzy stali w asyscie brygadyerów, generałów oraz oficerów wyższych stopni.

O godz. 9-tej rano odprawionem zostało na Wawelu uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. biskup Nowak. Na nabożeństwie byli obecni kardynał Puzyna, prezydent sądu Hausner, prokurator państwa Doliński, delegat namiestnictwa Fedorowicz, dalej zastępca dyrektora policyi r. Rękiewicz, prof. Zoll starszy. Z prezydyum m. I. wiceprezydent dr. Szarski, prezes Rady powiatowej p. Skrzyński, p. Zborowski, r. dw. Zoll młodszy, nadto liczni urzędnicy reprezentowanych instytucyi i urzędów. Po skończeniu nabożeństwa udali się delegaci do starostwa, gdzie na ręce delegata złożył kardynał Puzyna wyrazy hołdu dla Monarchy, poczem odbył się obiad galowy.

W szkole kadeckiej na Łobzowie odbyło się w południe o godz. 12-ej zaprzysiężenie i przydzielenie do pułków kadetów, którzy ukończyli szkołę.

Z teatru ludowego. Dziś „Otello“, wspaniała tragedya Szekspira, z dyr. Rygierem w roli zazdrosnego murzyna. We czwartek na żądanie wielu osób z Królestwa, bawiących w Krakowie, „Gwiazda Syberyi“, dramat w 4 aktach, malujący niedolę więźniów politycznych w kopalniach sybirskich. W piątek „Odgrzewana miłość“, arcyzajmująca komedya w 5 aktach, osnuta na stosunkach polsko-rosyjskich w Królestwie. W III akcie pny Sachadówny, lekkonogie tancerki, wykonają taniec cygański. W sobotę „Figle wiosenne“, wesoła i melodyjna operetka w 3 aktach; udział w niej bierze cały personal wokalny i choreograficzny z pną Zielińską na czele. W niedzielę popoł. o godz. 4-tej „Krakowiacy i górale“, opera narodowa K. Kurpińskiego. W niedzielę wieczór „Matka-Polka czyli Ofiary caratu“, dramat w 4 aktach przez M. P.

Miejskie przedsiębiorstwo przyozdabiania grobów. Magistrat ogłasza, że gmina m. Krakowa zaprowadza z dniem 1 września b. m. własne przedsiębiorstwo przyozdabiania mogił, grobowców i sali przedpogrzebowej na cmentarzu miejskim roślinami kwitnącemi i dekoracyami, oraz przedsiębiorstwo darniowania i żużlowania mogił. Prowadzenie tego przedsiębiorstwa poruczyła gmina inspektorowi ogrodów miejskich. Zamówienia na roboty, wchodzące w zakres tego przedsiębiorstwa, przyjmowane będą w biurze zarządu cmentarza m. w miesiącach od 1 maja do 1-go października od godziny 10 — 12 przed południem i od 4 — 7 po południu, w innych zaś miesiącach od godziny 10 — 12 przed południem i od 2 — 4 po południu. Należytości za zamówione roboty i kwiaty należy uiszczać z góry przy zamówieniu według cennika, który zawsze będzie wyłożony w biurze zarządu cmentarza; pokwitowania należy przechowywać dla ściślejszej kontroli lub reklamacyi. Zarządcy cmentarza i grabarzom nie wolno, począwszy od 1-go września b. r., przyjmować zamówień na żadne roboty, mające związek z upiększaniem i utrzymaniem mogił i grobowców.

Porządki na cmentarzu miejskim. W celu utrzymania porządku na cmentarzu miejskim, magistrat wydał następujące rozporządzenie: 1) Pod karą grzywny od 2 — 200 kor., ewentualnie karą aresztu od 6-ciu godzin do 14-tu dni, nie wolno złośliwie uszkadzać lub niszczyć drzew, krzewów i kwiatów na cmentarzu miejskim. 2) Przedsiębiorcy prywatni, trudniący się upiększaniem i ozdabianiem grobów, winni to swoje przedsiębiorstwo zgłosić w Zarządzie cmentarza i wskazać groby i mogiły, które ich opiece powierzono.

Z uniwersytetu Jagiell. Cesarz zamianował prywatnego docenta polskiej i powszechnej historyi gospodarskiej, dra Franciszka Bujaka, nadzwyczajnym profesorem.

Asfaltowanie ulicy Basztowej odbywa się bardzo szybko, obecnie została ona wycementowana już przeszło do połowy i jak się zdaje za kilka dni rozpocznie się asfaltowanie. Piękna ta zresztą ulica, idąca wzdłuż Plantacyi, zyska wiele na wyglądzie i należeć będzie do najładniejszych. Po ukończeniu ul. Basztowej rozpoczną się roboty przy ul. Grodzkiej na przestrzeni od Rynku do pl. Dominikańskiego.

Malwersacye w Tow. Sztuk Pięknych? Jak nam ktoś, dobrze znający stosunki, komunikuje, w zarządzie Tow. Sztuk Pięknych wykryto większą malwersacyę, popełnioną przez pewną osobę przy manipulacyi z kartami członków. — Manipulacye te trwały od kilku lat, dopiero teraz jeden z malarzy wykrył je. Winna osoba zobowiązała się jednak pokryć szkodę.

„Nasi w górach“. Znany szeroko lekarz i dzielny krzewiciel hygieny i sportu dr Eugeniusz Piasecki, prezes lwowskiego klubu „Pogoń“ pisze nam:

„Nowiny“ z początkiem sierpnia podały wiadomość o oburzającym wandalizmie turystów w Niewcyrce. — Niesłusznie jednak przypisały ten czyn naszemu klubowi, który żadnej wycieczki nie urządzał. Śledztwo, przezemnie wdrożone, wykryło, że nawet członkowie „Pogoni“ wcale w tym czasie prywatnie w Niewcyrce nie bawili. Proszę o łaskawe podanie tego do wiadomości w „Nowinach“.

Chętnie czynimy zadość życzeniu dra Piaseckiego. Co do genezy notatki oświadczamy jednak co następuje: Dwaj bardzo poważni i odpowiedzialne stanowisko w społeczeństwie zajmujący taternicy, którzy idąc na Krywań przechodzili przez Niewcyrkę, stwierdzili na własne oczy fakt wandalizmu, popełniony przez grono turystów, którzy przed nimi opuścili Niewcyrkę. Na ścianie pawilonu, którego drzwi były wyłamane, widniał wielki napis węglem „Lwowski klub sportowy Pogoń“.

Wspomniani dwaj taternicy, oburzeni wandalizmem, opowiedzieli o nim redaktorowi „Nowin“, prosząc o opublikowanie faktu i upoważniając redaktora do powołania się na ich świadectwo. — Jeżeli, jak dr Piasecki pisze, członkowie „Pogoni“ nie urządzili w owych dniach wycieczki do Niewcyrki, w takim razie ktoś nadużył ich firmy. — Informatorzy „Nowin“ nie znają nazwisk barbarzyńskich turystów, ani ich nie widzieli; w każdym razie musieli oni mieć wówczas dobrego taternika za przewodnika, bo wyprawa na Krywań i Furkot wymaga znajomości gór.

Opusty w podatkach za rok 1909. Krajowa dyrekcya skarbu ogłasza, że w roku bieżącym należą się następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15 pr., b) w podatkach domowych, z wyjątkiem podatku 5 pr. od dochodu z budynków czasowo uwolnionych, od podatku domowego opust w wysokości 12·5 pr. Ogólna suma powszechnego podatku zarobkowego została zniżoną na r. b., podobnie jak za rok poprzedni, o 25 pr. i wynosi kwotę 36,632.889 kor. 26 hal. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków ma być przypisany i pobierany w r. b., tak jak w roku ubiegłym, w wysokości 10 pr. Opusty pod a) i b) będą obliczone tylko od rządowej należytości podatkowej, z wyłączeniem dodatków autonomicznych i zostaną zapisane przez urzędy podatkowe w książeczkach podatkowych i nakazach płatniczych na odnośne podatki. O terminie zapisania zawiadomi każdy urząd podatkowy osobnemi obwieszczeniami.

„Ustawa łowiecka“, uchwalona przez Sejm krajowy dnia 2 listopada 1908, a sankcyonowana rozporządzeniem cesarskiem z dniem 13 lipca 1909, opuściła prasę nakładem „Drukarni Mieszczańskiej“ we Lwowie. Cena 60 hal. Ustawa, która już wkrótce bę-

---

T. AUSTAY.

Nieudana karyera.

Z angielskiego.

(Dokończenie).

Nogi podemną zadrżały. Ja, Reginald Ballymor na łańcuchu! Wpatrzyłem się przerażonym wzrokiem we Fillidę, ale nadobna kuzynka nawet już na mnie nie zwracała oczu.

Ciotka zadzwoniła na służbę i rzuciła lakoniczny rozkaz: Zabrać tę małpę i uwiązać na łańcuchu.

Jakby mnie kto w łeb pałką uderzył. Sługus zbliżył się ku mnie z widoczną odrazą i wcale nie delikatnie wziął mnie za kark. Nie wiedziałem, co zrobić, czy palnąć draba łapą, czy iść ku kuzynce i prosić ją, jak mogłem, aby nie wykonano rozkazu ciotki, ale w decydującym momencie przyszła mi doskonała myśl: Nie dam się zakuć! Nie dam się wyprowadzić z pokoju! I tak się niemal wbiłem w posadzkę, że służący nie potrafił mnie ruszyć, choć dopomagał sobie tem, że mnie szarpał i bił jak ostatnie bydle — no, co prawda, nie bił człeka, ale małpę. W uporze podniecał mnie jeszcze Monti, który zachęcał służącego, żeby mnie jeśli nie rękoma, to nogami z salonu wyrzucić.

Wreszcie Monti podszedł ku mnie i schwyciwszy mnie za szyję, sam chciał dokonać tego, czego służący zrobić nie mógł. Uczynił to dlatego, bo ciotka wpadła już w spazmy i zaczęła krzyczeć, że ja się wściekłem. Fillida uciekła przerażona w kąt pokoju i patrzyła na mnie ze strachem.

Kiedy uczułem dotknięcie ręki Montiego na moim karku zawładła mną wściekłość. Zawsze byłem silniejszy od niego, a poczucie mojego małpiego stanu i krzywd, jakie mi Monti wyrządził, zdwajały jeszcze me siły. Wziąłem go więc za kołnierz i już, już miałem go rzucić na ziemię i pogruchotać mu kości, kiedy nagle —

Drzwi się otworzyły i lokaj zdyszany i przerażony zaczął bełkotać:

— Jaśnie pani! Nieszczęście! Pana Ballymora przywiozło pogotowie — niosą go tutaj.

— Nieżywego? — krzyknęła Fillida.

— Zabitego — odparł służący.

Ciarki po mnie przeszły. Wypuściłem Montiego z rąk i podwinąwszy ogon, poszedłem w kąt, aby módz raz jeszcze zobaczyć swoją dawną powłokę.

Ciotka i Fillida pobiegły ku drzwiom, w których właśnie stanęli posługacze, wnoszący na noszach moje martwe zwłoki.

Monti pierwszy, acz trochę poturbowany przezemnie, rzucił się ku mnie, to jest ku moim zwłokom i stanął jak skamieniały.

— Nie żyje? — spytał.

— Stracił przytomność, ale zdaje się, że ją niezadługo odzyska — odparł dyżurny pogotowia.— Znaleźliśmy w jego kieszeni zaproszenie do państwa na obiad, więc, nie znając jego adresu, przynieśliśmy go tutaj. Mam nadzieję, że za chwilę odzyska przytomność. Państwo pozwolą, że złożymy nieszczęśliwego na kanapie.

Położono tedy moje zwłoki na sofce, i dopiero wtedy przekonałem się, jak mnie jednak i ciotka i Fillida kochały. Z jaką troskliwością ułożyły mnie same! Ciotka płakała, słuchając opowiadania lekarza o wypadku, któremu uległem i powtarzała ustawicznie: Mój biedny, biedny Bagdy! Monti stał obok z wielce zafrasowaną miną i miał również łzy w oczach. A Fillida! — moja Fillida!

Teraz dopiero żal mi się zrobiło, że już umarłem. Fillida podniosła mi głowę i nachyliła się nad twarzą tak, że musiałem czuć jej oddech na mych wargach. Robiła to z taką czułością, że omal nie wyskoczyłem z mojej małpiej skóry z zazdrości.

Wszystka krew uderzyła mi w mózg. Gotowało się we mnie wszystko, kiedym, siedząc, podparty na moim małpim ogonie, musiał patrzeć na to wszystko i nie mógł nawet krzyknąć, że ja, to jest moja dusza, moja jaźń, moja świadomość, a więc ja człowiek, ja Reginald Ballymor nie umarłem wcale, ale żyję, żyję!

Opanowało mnie jakieś tępe uczucie. Zdało mi się, że wszystkie moje zmysły naraz stępiały. Słyszałem jeno półszeptem prowadzoną rozmowę, odnoszącą się tylko do mnie, to jest do mego trupa. Bo o mnie, o tej małpie, która przed chwilą marzyła jeszcze o wielkiej cyrkowej karyerze, zapomnieli zupełnie.

Wtem — uczułem nagle, że naprawdę gorący oddech mojej kuzynki oblewa moją twarz. Prawdopodobnie pod wpływem tego oddechu otworzyłem oczy i —

Rozejrzałem się po pokoju. Nademną pochylona stała Fillida, która z radością zawołała:

— Otworzył oczy, mamusiu! Otworzył oczy! Gdzie ja byłem?

Nie mogłem niczego zrozumieć.

— Boże! Dzięki Ci! Żyje! — mówiła ciotka, wznosząc ręce dziękczynnie ku niebu.

Patrzyłem na wszystko zdumiony, aż po chwili wróciła mi zupełna przytomność. Zacząłem sobie przypominać, czem ja nie byłem i mimowoli, bo nie chciałem się z tem zdradzić, zapytałem:

— A gdzie — małpa?

— Ach, ta nieszczęśliwa małpa! — ozwał się Monti. — Gdyby nie to, że małpa przestraszyła konie powozu, którym jechałeś, nie byłoby nieszczęścia.

— A co się stało? — spytałem.

— Wyleciałeś z powozu na bruk i straciłeś przytomność. Bogu dzięki, żeś się nie zabił.

Teraz zrozumiałem. Cała historya mojej tułaczki w małpiej skórze była płodem gorączki, którą przeszedłem. A więc i cała historya z Montim była nieprawdziwą. To mi dodało sił, tak, że wkrótce odzyskałem zdrowie. A że jako małpa niepotrzebnie podejrzywałem Fillidę i Montiego o złe o mnie wyobrażenie, tego najlepszym dowodem jest fakt, że Fillida jest obecnie moją — żoną.

dzie miała moc obowiązującą, powinna być już teraz studyowaną przez odnośne czynniki, tembardziej, że wprowadza ona w życie spółki łowieckie, sądy rozjemcze, prawo dzierżawy, rozwiązanie dotychczasowych kontraktów itd.

Ruch turystyczny w Galicyi wzmógł się w bieżącym roku ogromnie. Według wykazu centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu ruch ten wzrósł w pierwszym półroczu b. r. w porównaniu z rokiem ubiegłym o 45 prc., a w porównaniu z rokiem 1907 o 60 procent. Ponieważ głównym punktem turystyki jest w Galicyi Kraków i Zakopane, ruch ten był najbardziej widocznym w tych właśnie dwóch miejscowościach.

W tych dniach przybywa do Krakowa redaktor lipskiej „Reisezeitung" p. Otto Muller, jako przedstawiciel prasy niemieckiej, celem zobaczenia naszego miasta i naszych osobliwości, gdyż na rok przyszły przygotowują się liczne wycieczki z Niemiec do Krakowa i Zakopanego.

W pierwszej połowie września przybywa do Krakowa dla zapoznania się z naszym ruchem turystycznym dwóch przedstawicieli pism amerykańskich pod przewodnictwem Feliksa Leiblingera, który z polecenia ministerstwa robót publicznych odbył w zeszłym roku podróż po Ameryce, gdzie miał wykłady, illustrowane obrazami świetlnymi, o pięknościach natury w Austryi, przyczem zwracał szczególną uwagę na Galicyę. — Przyjęciem gości zajmie się krajowy Związek turystyczny.

Konferencya turystyczna. W drugiej połowie września odbędzie się w Krakowie zjazd wszystkich austryackich związków turystycznych przy udziale przedstawicieli interesowanych ministerstw. Pierwszy taki zjazd odbył się w roku ubiegłym w Pradze, gdzie Rada miejska zajęła się przyjęciem zjazdu. Przypuszczamy, że i Kraków postara się o odpowiednie przyjęcie dla członków konferencyi, a to we własnym interesie. Konferencya obradować będzie prawdopodobnie w sali obrad Izby handlowej.

Sprawa Bazesa. Jak się dowiadujemy, rodzina Bazesa złożyła w sądzie kaucyę w kwocie 75.000 K i Bazes został w sobotę wypuszczony na wolną stopę.

Weingrün znowu wypłynął. Wczoraj aresztowano w Warszawie za oszustwa niejakiego Węgrzyna. Jak się okazało, jest nim znany w Krakowie Weingrün-Węgrzyn, skazany swego czasu za fałszowanie pieniędzy na 5 lat.

Szkoła gotowania. W szkole wydziałowej żeńskiej im. Zb. Oleśnickiego na Kleparzu uchwałą Rady szkolnej krajowej otwartą została roku zeszłego kl. IV. wydz. W roku bieżącym przybywa kl. V. wydz. z rozszerzonym programem nauki przez wprowadzenie doń dla uczenic praktycznych lekcyj gotowania.

Wpisy do tych klas odbywać się będą wspólnie z wpisami do klas niższych w dniach 30 i 31 sierpnia przed południem.

Wycieczka do Siedmiogrodu urządzona przez akademicki Klub turystyczny we Lwowie odbędzie się w czasie od 30 sierpnia do 20-go września b. r. pod przewodnictwem pp. dra M. Orłowicza i Ad. Konopczyńskiego. Wyjazd z Krakowa do Budapesztu 30 go sierpnia o godz. 11-tej rano via Orlów. W Budapeszcie pobyt dwudniowy (punkt zborny w hotelu Pannonia). Następnie przez Belgrad (2 dni), Dunajem do Orsowy, a stąd w pasmo Retyczatu, Paringu i Alp Transylwańskich (pieszo szczytami). Po zwiedzeniu Hermansztadu i Kronsztadu w Siedmiogrodzie przeprawa do Sinaia w Rumunii; powrót po zwiedzeniu Bukaresztu (2 dni) przez Czerniowce. Ogólne koszta około 200 koron. Do Rumunii i Serbii potrzebne paszporty, kto ich mieć nie będzie powróci przez Budapeszt. Karta uczestnictwa dla niečłonków klubu 10 koron. Bliższych informacyi udziela p. Władysław Grabowski, wiceprezes akad. Kl. turyst., Zakopane, ul. Krupówki l. 51.

Spryciarz. Były uczeń VI klasy gimnazyum niejaki Roman Stopa, przyszedł wczoraj po południu do mieszkania urzędnika kolei p. Königa i zastawszy jego żonę, oświadczył jej, że jest posłany przez męża po palto, którego mąż potrzebuje do drogi. Pani K. nieprzeczuwając podstępu wydała Stopie płaszcz, a ten zaniósł go na tandetę i tam sprzedał go za 4 K. Kiedy p. König powrócił do domu, złodziejska sprawka wykryła się, a zawiadomiona policya odszukała i aresztowała pomysłowego złodziejaszka. W czasie rewizyi znaleziono przy nim klucze konduktorskie do biletów, również gdzieś skradzione. Stopa, jak się okazało, ma wytoczoną rozprawę o zbrodnię kradzieży, a wypuszczony na wolną stopę nie chciał widać „marnować" drogiego czasu.

Kosztowna zguba. W czasie kąpieli w łazienkach na Wiśle zapomniała p. Salomea Hansa pozostawionych w kabinie kolczyków złotych z szafirami i brylantami wartości 500 koron. Policya wdrożyła poszukiwania.

Pokąsany przez psa. Wczoraj po południu na Groblach jakiś pies ugryzł w twarz 55-letniego majstra ciesielskiego, M. Z. Pokąsanego opatrzono na stacyi ratunkowej i polecono udać się do zakładu prof. Bujwida.

W czasie bójki, jaką wczoraj toczył na Zwierzyńcu robotnik St. F. ze swymi przeciwnikami, wskutek upadku wsunął rękę pod nadjeżdżający wóz, który mu zgniótł palce. Opatrzono go na Pogotowiu.

Skorzystała z nieuwagi kasyerki. Do okienka kasyerki w powiatowej Kasie oszczędności zgłosiła się onegdaj Katarzyna Wójcik z książeczką na kwotę 930 kor., które chciała odebrać. Prawie równocześnie zgłosiła się również niejaka Marya Biedowa po odbiór procentów za złożonej w tej kasie sumy 2888 kor. Kasyerka pomyliła się i zamiast procentu wypłaciła Wójcikowej 2888 kor., a ta, wziąwszy pieniądze, ulotniła się szybko z kasy. Pomyłka wyjaśniła się prędko, gdyż Biedowa otrzymała następnie nie swoją książkę, lecz Wójcikowej, której już w biurze nie było. Zawiadomiona policya poszukuje złodziejki.

„Sławny Ćwik" jak się okazuje ma na sumieniu znacznie więcej sprawek, aniżeli mu przypisywano. Wczoraj wykryto, że on także włamał się do mieszkania p. Izaaka Schmeidlera przy ul. Brzozowej pod l. 4 i pokradł tam biżuteryi wartości 200 kor. Do całej litanii jego sprawek przybyła więc nowa, a zdaje się, że przybędzie jeszcze więcej.

Pijany awanturnik. Jan Jabłoński, znany policyi awanturnik, przyszedł wczoraj do Podgórza na ulicę Kalwaryjską i w jednym z domów poszukiwał swej kochanki. Nie mogąc jej znaleźć, ze złości powybijał szyby w jednem mieszkaniu. Wyrzucono pijaka na ulicę, gdzie pijaczyna powziął nowy plan, który niezwłocznie wykonał. Zatoczył się na ul. Lwowską, wszedł do mieszkania znajomej stróżki, wszczął z nią awanturę, w czasie której rozbił jej kufer i porwał z niego 10 kor., oraz chustkę na głowę. Pijaczynę oddano w ręce policyanta, który dla wytrzeźwienia odprowadził go do chłodni państwowej, mieszczącej się w gmachu policyi.

Zmarli. Helena z Błachocińskich Szafrańska, żona kierownika szkoły i nauczycielka w Bronowicach Wielkich, zmarła d. 17 b. m. w Bronowicach Wielkich.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Noc listopadowa".
Niedziela wiecz.: „Car Samozwaniec".
Poniedziałek: „Król".
Wtorek: „Bolesław Śmiały".
Sroda: „Wesele".
Czwartek: „Tamten".
Piątek: „Kordyan".
Sobota: „Dziady".
Niedziela wiecz.: „Kościuszko pod Racławicami".

Repertuar teatru ludowego:

Sroda: „Otello".
Czwartek: „Gwiazda Syberyi".
Piątek: „Odgrzewana miłość".
Sobota: „Figle wiosenne".
Niedziela pop.: „Krakowiacy i Górale".
Niedziela wiecz.: „Matka-Polka" czyli „Ofiary caratu".

Ofiarny kozioł małżeński.

Pani K., żona bardzo poważnego i poważanego pana K., wróciła ze „świeżego powietrza". Nikt się jej powrotu jeszcze nie spodziewał, najmniej zaś mąż, który w dniu przyjazdu połowicy najspokojniej zażywał w Krakowie wywczasów słomianego wdowca, przekonany, że żoneczka przed początkiem września nie wróci. Pani K. zastała więc całe mieszkanie w porządku, na jaki się może zdobyć tylko słomiany wdowiec, a więc przedstawiającym wiele do życzenia. Przyjechała wieczorem, z pomocą stróżki otwarła mieszkanie, siadła i oczekiwała na małżonka. Zapadł mrok, a pan K. jeszcze się nie pokazał w domu. Wybiła godzina 8-ma — jeszcze go nie było. Więc pani K. zaczęła od niechcenia robić porządki na biurku kochanego męża, zasłanym formalnie rozmaitymi papierami, listami, gazetami itd.

Pani K. nie była nigdy zbyt ciekawą kobietą, przerzucała więc listy jeden po drugim, odczytała nawet swój list, który mężowi niedawno przysłała, gdy naraz wpadł jej w ręce różowy liścik, pachnący, zaadresowany niewieścią rączką. List ten wydał jej się podejrzanym. Nie namyślając się długo, wyjęła list z koperty i — aż usiadła z przerażenia, gdy zaczęła czytać.

— Bezwstydny! — zawołała, rzucając list z pasyą na stół. — Tak mnie oszukiwać! Karolu, Karolu!

I zaczęła płakać.

Ale po chwili uspokoiła się. Przeczytała list raz jeszcze i chcąc się uspokoić zupełnie, zaczęła mówić sama do siebie:

— Tak! To mnie odmówił tych 50 kor., o jakie go prosiłam, a jakiejś tam — to sukienkę kupił za te pieniądze. I ta bezwstydnica tak mu w liście za to dziękuje i zaprasza go do siebie! Tak? Zaczekaj. Ja ci zrobię niespodziankę.

I nie namyślając się, włożyła na głowę kapelusz, ozbroiła rękę w parasolkę i wyszła z domu, kierując swe kroki ku ul. Wielopole, gdzie owa bezwstydna mieszkała.

W czasie drogi — z ulicy Długiej na Wielopole jest duży kawałek — zaczęła ją ogarniać coraz większa złość nie tyle już na męża, ile na tę „bezwstydnicę", która pana K. naciągnęła na sukienkę.

— Taka bezczelność — mówiła sama do siebie — podaje dokładny adres, aby sukienkę tę mógł jej posłać przez posłańca. No, czekaj!

Jak burza wpadła do kamienicy. Wbiegła na drugie piętro w oficynach, znalazła bilet na drzwiach z nazwiskiem owej bezwstydnicy — zadzwoniła i wsunęła się w kąt.

Po chwili drzwi się otworzyły i w sieni ukazała się młoda, 17-letnia dziewczyna.

Pani K. aż „zadrżała". Oburzona podchodzi ku niej i mówi:

— Czy pani się nazywa... i wymieniła nazwisko.

— Tak jest — odparła dziewczyna śmiało i pewnie.

To jeszcze bardziej oburzyło panią K.

— Taka młoda, a już taka! — krzyknęła i zaczęła dziewczynę okładać parasolką. Zrobił się krzyk, zbiegli się sąsiedzi, wybiegła matka pobitej dziewczyny — panią K. pochwycono za ręce i zaczęto dosyć energicznie uspokajać, grożąc nawet policyą, gdyż jedna ze służących zbiegła z krzykiem na dół, wołając stróża bezpieczeństwa do pomocy.

Mimo płaczu, złorzeczeń i skarg zaprowadzono panią K. na policyę. I tam dopiero sprawa się wyjaśniła. Dziewczyna, którą pani K. pobiła, była zupełnie niewinną i nawet jej męża nie znała. Przypadkiem nazywała się podobnie, jak owa „bezwstydnica", która mieszkała o jedno piętro wyżej. — I stąd awantura. Jednak do winy pani K. się nie poczuwała; zwaliła ją w całości na męża.

I teraz policya będzie musiała załatwić sprawę i między pobitą a panią K. i między panią K. i mężem. Mój Boże, czem się dziś ta policya nie musi zajmować?!

Telegramy „Nowin".

Urodziny cesarza.

Wiedeń. Urodziny cesarza obchodzą tu uroczyście. Budynki przystrojone są chorągwiami. We wszystkich kościołach i świątyniach rozmaitych wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa, na których jawili się urzędnicy, stowarzyszenia, młodzież szkolna itd. Rano dano 27 strzałów armatnich, poczem muzyka wojskowa grając, przeciągała głównemi ulicami miasta. O godz. 9 przedpołudniem odbyła się w kościele wotywnym uroczysta msza, odprawiona przez biskupa Belopotockiego, na której była obecna generalicya, oficerowi sztabowi i t. d.

Reforma finansów.

Wiedeń. Jak słychać, plan finansowy ministra Bilińskiego, który był przedmiotem obrad dzisiejszej rady ministrów, zostanie o tyle zmieniony, że upadnie zamiar nałożenia podatku od piwa.

Strejk w Szwecyi.

Sztokholm. Z rozmaitych miejscowości donoszą o powrocie do pracy. W okolicy Goeteborg tysiąc strejkujących w 7 fabrykach stanęło do pracy.

Katastrofa na jeziorze.

Medyolan. W miejscowości Gowarda wypłynęło na jezioro Garda sześć osób. Żona jednego z panów została na brzegu. Zaledwie barka wypłynęła na wodę, zapadło się dno i wszyscy wpadli do jeziora. Żona musiała patrzyć na straszną śmierć męża i krewnych. — Pomoc nie przydała się na nic. Z wody wyciągnięto tylko trupy.

Przygotowania wojenne Turcyi.

Saloniki. Jeneralny gubernator Salonik otrzymał z ministerstwa wojny polecenie sporządzenia natychmiast list obowiązanych do służby wojskowej niemahometan.

Smyrna. Turecka eskadra, składająca się z 10 większych i mniejszych okrętów wojennych, wczoraj wyjechała na morze. Jak słychać, eskadra popłynęła do Karpathos.

ZE ŚWIATA

Rabin sadagórski tureckim poddanym. Nie każdemu może wiadomo, że obecny sadagórski rabin cudotwórca Aron Friedman, podobnie, jak jego ojciec i dziad, byli i są poddanymi tureckimi. — Wskutek tego nie obowiązuje rabinowskiej rodziny służba wojskowa ani też przymus szkolny.

Najzimniejszy punkt na ziemi. Dotychczas przypuszczano, że miejsce takie znajduje się w blizkości Wierchojańska, na północno-wschodzie Syberyi, pod 69 stop. 8' szerokości północnej. Obecnie malarz rosyjski Borisow podczas swojej podróży na wyspie Nowej Ziemi w osadzie Matoszkin odnalazł naczynie, w którem znajdowały się dwa termometry, pozostawione przez uczonego niemieckiego Köfera z czasów jego wyprawy naukowej w r. 1872. Są to termometry „minimum-maximum", które, będąc jeszcze w dobrym stanie, wskazują + 15 i —70 stop. C. Jestto największy skok temperatury, jaki dotychczas notowano.

Miliarderzy, jako okazy wystawowe. Newport, najwytworniejsze letnisko miliarderów amerykańskich, narażone jest na utratę swoich bogatych bywalców. Od kilku już lat przybywają corocznie, choć nie na długo, tłumy turystów z całej Ameryki, ażeby zblizka módz widzieć nie tylko pałace, ale i życie prywatne krezusów. Gromadki przejezdnych wynajmują tam specyalnych przewodników, którzy po kilku naraz wykrzykują na całe gardło, obwieszczając zdumionym gapiom, że ten oto pałac należy do hr. Parchesi, która swoje miliony ofiarowała za tytuł hrabiowski; w tej willi mieszka pani Perthmeresowa, która wydała największy bankiet w Nowym Jorku, ma 10.000 dolarów tygodniowo, trzyma 65 lokajów i t. d. Ponieważ władze w Newport nie krępują w niczem ciceronów tamtejszych, więc plutokracya amerykańska zaczyna powoli omijać tę piękną siedzibę letnią.

200.000 idyotów. Badacz i uczony angielski, dr Savage, na zgromadzeniu dorocznem Stowarzyszenia dla leczenia umysłowo chorych, przytoczył smutne liczby. Stwierdził mianowicie, że jednem z najważniejszych i najpilniejszych zadań świata lekarskiego jest przeciwdziałanie coraz bardziej szerzącej się chorobie niedorozwinięcia umysłowego, albowiem faktem jest równie przygnębiającym, jak dziwnym, że w samej tylko Anglii znajduje się 200.000 idyotów. Inny znowu specyalista, dr Dickinson dowodził, że ten niezwykły kontyngent przypisać należy nadzwyczajnej płodności kobiet, upośledzonych umysłowo, na poparcie czego przytoczył historyę choroby 16 pacyentek, które przed przybyciem do szpitala, a częściowo i po chwilowej poprawie zdrowia, wydały na świat 116 dzieci idyotów. Najskuteczniejszym sposobem zwalczania choroby, według tego samego referenta, jest wdrażanie tych nieszczęśliwych ludzi do systematycznej pracy i o ile się da, do logicznego myślenia w specyalnych i umiejętnie prowadzonych koloniach. Zauważono bowiem, że bezczynność jest niechybnym ro sadnikiem wszelkiego rodzaju zboczeń umysłowych, czego dowodem długoletni więźniowie, stale popadający w idyotyzm.

Więzienie za długi istnieje, jak wiadomo, dotąd w Anglii. U nas w Austryi może być niesumienny dłużnik zasądzony na więzienie w takim razie, jeżeli sąd nabierze przekonania, że w zaciąganiu długów postępował oszukańczo. W Anglii natomiast istnieje zwykłe więzienie za długi, które odsiaduje niesumienny dłużnik tak długo, dopóki długu nie zapłaci. Co roku mniej więcej 11 tysięcy osób odsiaduje to więzienie za długi w Londynie. Owóż teraz parlament angielski zmodyfikował nieco ustawę o więzieniu za długi. Mianowicie zniósł bezterminowość tego więzienia i uchwalił, że więzienie ma trwać 21 dni najdłużej. Jeżeli dłużnik wcześniej zapłaci swój dług, to może wyjść wcześniej. Może nawet tylko kilka godzin być w więzieniu. Ale dłużej nie ma siedzieć nad 21 dni. To jedna zmiana. Druga, że ma płacić państwu 6 szylingów dziennie przez czas siedzenia w więzieniu, a nie 5 jak dotąd. I trzecia, że nie będzie skazany na odsiadywanie więzienia, jeżeli udowodni, że dług był lichwiarski.

Anglicy zatrzymali to więzienie za długi z dwóch bardzo rozsądnych powodów. Najprzód z tego, że dla ludzi mających słabą wolę trzeba koniecznie dać jakiś hamulec na ich namiętności, a takim hamulcem jest właśnie groźba więzienia. Drugi zaś powód był ten, że warunki kredytowe znacznie się podnoszą w krajach, w których jest więzienie za długi. Bo każdy kupiec i każdy przedsiębiorca snadniej wierzy ludziom, wiedząc, że oni nie zechcą się na więzienie narazić, jako na karę kompromitującą.

Pojedynek.

Dwa syjonisty pan Izydor i pan Abraham wyzywali się na amerykańskiego pojedynku. Pan Izydor poczebował wyciągnąć czarne kule — więc ma się do osiem dni zastrzelić. Po dwóch miesiącach spotkają się na plac Wolnica.

— Nu — pita Abraham — co jest ze zastrzeleniem?

— Co ma być? — odpowie Izydor — nic! ja wyciągałem biały kuli.

— Oho! — protestuje Abraham — czarny! czarny!

— Nie powiedz głupstwo! mityguje Izydor — ona tylko była farbowana... Ja ji umył i pokazało sie, że jest właściwie biała!...

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 15 czerwca do 15 września 1909 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa

12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·03 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·58 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
7·14 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·15 rano (posp.) do Zakopanego i Rabki Kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego.
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·20 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
10·30 przedpoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki; kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki. Połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popołudniu (osob.) do Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·31 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·53 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 popoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki; kursuje włącznie z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż Nowego Sącza.
6·40 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·35 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·10 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·18 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·48 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·28 rano (osob.) z Bogumina. Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·28 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·59 rano (osob.) z Oświęcima.
8·25 rano (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima tylko do Podgórza.
11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·58 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina i Warszawy.
1·00 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12 popoł. (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła, Chyrowa (kursuje w niedziele, święta i czwartki).
1·27 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·04 popoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy, kursujący wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa. Połączenie w Suchy od Zwardonia i Żywca.
2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
5·07 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
6·00 wiecz. (osob.) z Tarnowa, Szczucina, Orłow...
6·22 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·10 wiecz. (posp.) z Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Zakopanego do Krakowa.
8·18 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·25 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·10 wiecz (posp.) ze Lwowa.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·15 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państw., Pałac Spiski (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1615 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Pery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci“.

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin“, Kraków, ul. Wiślna l. 2.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.